

Deweloper

gdzie zamieszkać wmieszać się w błoto
oto całodobowy monitoring jałowej ziemi
ściemni się i będzie trzeba karmić nocne szczęki
jęki portfeli na głodzie chrzęst owadów

jest pełno rozpadów w kalendarzach i sercach
wkręca cię ta burza ten neon ten asfalt
a po maturze chodziliśmy na śmieciówki
mrówki jak drobny druk klauzuli w cyrografach

trzeba zapluć język zanim ktoś inny
zagraci go swoimi kuframi i flegmą
polegną najemcy wysypią się jak czcionka

czytasz to słyszysz głos jak szczęk kluczy
pożyczka bez poręczycieli szalonych żyrantów
hipoteka załatwiana na gębę na język

Wycinanka

Dla Ch. B.

dla czego lato przynosi sznury na których dynda bardzo młode słońce
co grzało ale nie spalało nie zalewało oczu potem i mirażem
straże wyprowadźcie lipiec jak trupa pod ciepły koc krematorium
terytorium broniło się długo hybrydowe teorie przewijany krzyk

na taśmie gdy umierały baterie feerie barw gdy zgniatało się świat
pod powiekami mieściło się wszystko wyszliśmy z wprawy wyszliśmy z siebie
na stratowane ulice i sny płaskie jak ostatnia linia elektroencefalografu
margines za którym kończy się język i ciepło przeszło nam pragnienie

poklepywanie dni za byle co będzie dalej gdy zapukają do nas mielizny
gdy z odcinka na odcinek spadnie oglądalność hemoglobina niebo
czujesz zapach palonego sprzęgła i stęchlizny nie każmy jej czekać
wyjdźmy naprzeciw podajmy płuca

Lato ogrzewa stare zdjęcia i dawne ciała

Czasem przypada nam rola gołębi, a czasem pomników

w albumach kostnicach i scenariuszach jest skwar i gwar
garniemy się do hałasu jak przytułku dla gruźlików
nasłuchujemy szeptów na bezludnych częstotliwościach
częściej oblewamy się potem i równie lepkiem grzechem

grzebiemy umarłych jak skarby znaczymy mapy by później
znaleźć drogę do właściwych bajek śpimy w nich do syta
nie budzą nas alarmy i deadliny pleniące się jak chwasty

w sercu kaja zamiast lodu topi się asfalt w którym
odciskają się karawany i pokrwawione kolana gerdy
andersen pluje krwią i światem

Pielęgnowanie

wcieram w ciebie świat śliski jak przeterminowana szynka
szumi radio moja wina moja wina moja bardzo śliska wina
pękają szwy rozpada się sen jak zbyt mała koszula szumi radio
próbuję wytłumaczyć ci jego bełkot chociaż nie rozumiem

bo rozpadłem się i czekam aż ułożysz mnie na swoje podobieństwo
podobne są poranki spuchnięte południa spóźnione wieczory
autobusy które olewają mnie zostawiając z niczym
nic nie mogę z tym zrobić to ewangelia którą przyszło mi czytać

podkreślać pojedyncze akapity w jakich da się mieszkać mieszać
kaszki i malinowe krzyki których pełno w ustach ustępach kieszeniach
przejdziemy razem przez wszystkie stadia ewolucji stolca
aż wpadniemy po sam język

Akrostych o którym trochę wiem

patrzy jakby tępy smyczek kroić dźwięk
na plastry które grzęzną w uszach i lustrach
mnie nie ma w tych odbiciach choć staram się
moja kolej by przypodobać się światłu by wykupić
twarz jak pokaz rozsypanych tłustych slajdów
odbita piła szuka bramki jak pies pańskiej łaski
w każdym zleceniu jest garść pogardy przypatruj się
chmurze która nosi burzę jak płód pług orający kości
mgły wcale nie opadają podnoszą się wyciągają dni